



# BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA  
KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



R. X: 2012  
Data odczytu: 7.3.2012

Nr 10 (315)  
Data wydania: 7.3.2012

875. spotkanie

**Janusz Hinz**

## Spotkanie z autorką zbioru poezji „W zamyśleniu”

**Lech Kadlec**

### JANINA FIAŁKOWSKA

Kiedy w 1993 r. nadszedł list od pani Janiny Fiałkowskiej z Grudziądza, nie myślałem, że ta współpraca przetrwa do dzisiaj, a ta znajomość przemieni się w szczerą sympatię osób, które – tak na dobrą sprawę – się nie znają, bo – jak dotąd jeszcze – nie mieliśmy przyjemności poznać się osobiście. W swoim pierwszym liście pani Janka napisała tak:

*Nie wiem czy to, co przysłałam, ma dla Was jakąś wartość i czy o takie „rzeczy” chodzi. Znajomy historyk, który wie, że próbowałam coś pisać, podrzucił mi wycinek prasowy z propozycją udziału. Są to wierszyki sprzed lat, a różne osoby różnie je oceniają. Mam ich więcej i na różne okazje (...) Jeżeli mogę być w tej działalności pomocna, będzie mi miło. Proszę o opinię.*

Wielkie dzięki panu historykowi za to, że podrzucił pani Jance wycinek prasowy dotyczący konkursu na tekst piosenki, jaki został ogłoszony przez Ośrodek Wspomagania Amatorskiego Ruchu Artystycznego. Przesłane wiersze były na tyle dobre, że do kilku skomponowałem melodię. Jedną z tych piosenek: „Deszczowe ptaki” znalazła się w zbiorze pt.: „Znowu niebo deszczem płacze”, który właśnie Ośrodek przygotował do druku. Kiedy przystąpiłem do montażu kolejnych zbiorów: „U babci jest słodko” i „Kwiaty dla dziadka”, także tutaj znalazły się piosenki pani Janki. Natomiast na zbiorze zatytułowany „Za okienkiem wigilijnym” złożyło się 10 wierszy tej wspaniałej grudziądzkiej poetki.

Zbiorze ten wraz z kasetą magnetofonową, która jest uzupełnieniem zbioru, znajduje się m.in. w Bibliotece Watykańskiej, bowiem koledzy te otrzymał w prezencie papież Jan Paweł II.

Pani Janina Fiałkowska jest bardzo aktywną osobą, bo oprócz tego, że pisze do różnych czasopism, np. „Kamena”, „Zielony Sztandar”, „Gazeta Chojnicka”, „Gazeta Opoczyńska”, „Gazeta Grudziądzka”, „Ilustrowany Kurier Polski” a także paryska „Kultura” - bierze też udział w imprezach i spotkaniach poetyckich, zwłaszcza organizowanych przez sekcję poetycką przy Spółdzielczym Klubie „Centrum” w Grudziądzu; uczestniczy także w konkursach poetyckich, organizowanych w całym kraju, na których zdobywa nagrody i wyróżnienia. I żeby nie być gołosłownym, przytoczę kilka znaczących dla tej poetki imprez i wyróżnień:

- Dyplom z gratulacjami za zdobycie III nagrody w V konkursie poetyckim o nagrodę (rzeźbę) Zygmunta Bukowskiego. Przywidz, czerwiec 1995 r.
- Dyplom – wyróżnienie w kategorii poezji w X edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Franciszka Becińskiego. Radziejów, czerwiec 2000 r.

- Dyplom za zdobycie wyróżnienia w X Ogólnopolskim Konkursie poetyckim o nagrodę (rzeźbę) Zygmunta Bukowskiego. Przywidz, wrzesień, 2000 r.
- Dyplom za udział w XI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Franciszka Bacińskiego. Radziejów, czerwiec, 2001 r.
- Dyplom na świadectwo zdobycia wyróżnienia II stopnia w Konkursie Poetyckim „Beatus qui amat”, Szczecin, wrzesień 2002 r.
- Dyplom – wyróżnienie w XXIV Międzynarodowym Konkursie Poezji III Mistrzostwach Polski w Poezji „O Złote Gęsie Pióro”. Węglany-Białaczów 2005.
- Ogólnopolski konkurs poezji religijnej im. ks. Józefa Tischnera w Ludźmierzu

Ale życie pani Janki wcale nie jest usiane różami (chyba, że kolcami), bo choć sukcesu cieszą – to jednak sytuacje dnia codziennego nie zawsze napawają radością, a i nieszczęścia się zdarzają.

No, bo z czego tu się cieszyć, jeśli zdrowie własne i osób najbliższych nie zawsze jest takie, jakie chciałoby się, żeby było, nie mówiąc już o nieszczęśliwych wypadkach, które nie omijają pani Janki i przychodzą znienacka.

Takie zdarzenie przeżyła 23 września 1994 r. na dworcu we Wrocławiu o godzinie 5-tej rano, kiedy to wydobyto ją spod pociągu relacji Gdynia – Szklarska Poręba. Po trzech dniach, kiedy „przyszła do siebie”, opisała swoją przygodę. Opis ten ukazał się na antenie radia Wrocław w 20-minutowym reportażu, a także drukiem.

Relację napisaną przez panią Fialkowską zamieszczamy poniżej ku przestrodze innych, ale i ku zastanowieniu się – każdy nad swoim życiem i opatrnością, która czuwa nad nami bez względu na to, czy tego chcemy, czy jest to nam całkowicie obojętne; czy w to wierzymy, czy nie. Relację można by zatytułować „Zdarzył się cud?”; drukujemy ją nie tylko dlatego, że już samo opisanie zdarzenia jest pewnego rodzaju sztuką, bo przecież nie każdy potrafi swoje przeżycia ująć w odpowiednie słowa, ale też i dlatego, że treść i poruszana sprawa, mogą być dobrą kanwą do napisania sztuki teatralnej, słuchowiska radiowego czy scenariusza teatralnego.

*Piątek 25 września, przygotowuję się do podróży. Jadę do Wrocławia na ogólnopolską promocję „Mini Słownika Biograficznego Polskich Współczesnych Poetów Religijnych”. Zabieram podstawowe rzeczy, do kieszeni kurtki wkładam różaniec. Kilkanaście lat temu przywiozła mi go z Częstochowy Irka Łasinianka. Zabrałam też nieodłączny medalik.*

*Z Grudziądzą wyjechałam o 20.01, z Laskowic o 22.44. W wagonie „jedyńki” miejsca pozajmowane, ponieważ niektórzy zdążyli się już rozłożyć. Chwilę siedziałam na korytarzu. Przedział dla matki z dzieckiem był pusty. Weszłam więc i korzystając z ciszy i spokoju, trochę się pomodliłam. Pan konduktor grzecznie zaakceptował moją obecność. W Bydgoszczy dosiadł się pan, potem jeszcze dwóch innych. Ten pierwszy, wysiadł w Poznaniu. Nie dosiadła żadna matka z dzieckiem i żadna inna osoba. Pani, z którą rozmawiałam na dworcu w Laskowicach powiedziała mi, że we Wrocławiu będę około 6-tej rano. Źle zrobiłam, że nie spytałam konduktora. Między 4.00 a 5.00 przysnęłam. Gdy zbudziłam się – spytałam pana z naprzeciwka czy to Wrocław. Odpowiedział mi półgębkiem – Może... Usłyszałam, że zapowiadają odjazdy pociągów, a ilość peronów i torów świadczy, że jest to duża stacja. Pozbierałam się w jednym momencie i pobiegłam do drzwi. Nie mogłam sobie z nimi poradzić, więc poprosiłam pana, żeby mi pomógł. Nie zareagował, więc pobiegłam do następnych.*

*Wystawiłam na peron neseser, reklamówkę i torbę. Kiedy próbowałam zamknąć drzwi – ruszył pociąg, a drzwi pociągnęły mnie z biegiem pociągu. Zabaczyłam się prawdopodobnie o kieszeń kurtki. W pewnym momencie – spadam.*

*Nie jestem w stanie uświadomić sobie, kogo w tym czasie wzywałam na pomoc. W każdym razie była to jedna z wysoko postawionych świętości... Upadłam i ani na chwilę nie straciłam świadomości. Nie wykonałam żadnego ruchu. Wiedziałam instynktownie, że tylko bezruch może mnie uratować. Słyszę stukot kół i widzę, jak się obracają. Czuję w sercu nadzieję, że nic się nie stanie gorszego. widzę, że koła wytracają bieg – zgrzyt hamulców, pociąg staje. Wiem, że jestem cała. Pochylają się nade mną ludzie w kolejowych mundurach – pani zawiadowca, konduktorzy... Wyciąga mnie ten młody konduktor, który na trasie sprawdzał bilety. Dziwi się, pytając czy nic mi nie jest. Wszyscy patrzą, jak na zjawę. Nie widać krwi, nic nie jest złamane, nie jestem w szoku. Widać zdziwienie wśród obsługi i pasażerów. Podchodzą blisko, jakby chcieli dotknąć, zobaczyć z bliska, żeby uwierzyć.*

*Na lewej nodze nie mam buta. Szukają go pod pociągiem, w wagonie – nie ma. Pani zawiadowca pociesza mnie, że w nosie z butem – ważne, że jest noga. Ktoś mówi, że coś takiego zdarza się raz na ileś tam – sto czy tysiąc. Ja w tym jednym buciku klekam na peronie, robię znak krzyża i głośno mówię: – Boże, dziękuję Ci z całego serca za ocalenie życia, za uratowanie od kalectwa. Ty mi, Boże, dałeś wspaniałego Anioła Stróża – jestem bezgranicznie wdzięczna.*

*Widzę, że jeszcze wciąż jestem obserwowana – czy nie zemdleję, nie zaszkokuję, czy w środku wszystko w porządku. Pytają, czy wезwać pogotowie. Przekonuję wszystkich, że z całą świadomością mówię i czuję. Pytają, czy mogą odjechać. Mówię im: – Jedźcie z Bogiem i opowiadajcie, że cuda wciąż się dzieją.*

*Po odjeździe pociągu, pani zawiadowca szuka na torach mojego buta. Sporo metrów już tak uszłyśmy i wydawało się, że go nie znajdziemy. Ale spojrzalam jeszcze raz uważnie i w sporej odległości dostrzegłam go między torami. Pani przyniosła mi go i okazało się, że jest cały, tylko pobrudzony. Najbardziej sfatygowana jest spódnica i pończochy. Lewą stronę mam trochę pokiereszowaną. Muskuł lewego przedramienia zasiniony i obolały; kolana i kostki pościerane; nogi w sińcach. Pobolewają mnie trochę kręgi szyjne, bo ja właściwie byłam jakby zrolowana kartka papieru. O dziwo! – nie spadły mi i nie uszkodziły się okulary. Nogi i ręce w siniakach – i nic poza tym; latem, gdy pojechałam na pielgrzymkę rowerem – to się bardziej poturbowałam.*

*Wyszłam z dworca, wsiadłam do autobusu 135 i pojechałam na Popowicką. Było dopiero po piątej, autobus prawie pusty i przyciemnawo, więc nie widać, że jestem w nietypowy sposób brudna do pasa.*

*W „Kieszonkównce” najpierw skorzystałam z łazienki. Umyłam siebie i buty – spódnica jest nieużytecznie brudna, a pończochy we fragmentach.*

*Kieszonki kurtki nie urwana i nawet nie starta. Szukając czegoś w lewej kieszeni, natrafiłam na różaniec. Sporo czasu zajęło mi, zanim go rozplątałam.*

*Choćbym się nie wiem jak starała, nie jestem w stanie zobrażować tego, co czułam i widziałam, leżąc obok toru. Jakaś siła przytwierdziła mnie do miejsca i zakazała wykonywać najmniejszy ruch. Jeśli wzywałam Boga na ratunek – to znaczy, że mnie wysłuchał; jeśli wołałam Jezusa – to może Krzyżem mnie rozdzielił od toru; a jeśli wzywałam Maryję – to mnie osłoniła różańcem. A może wszystkich równocześnie wzywałam?*

*Tego dnia wiele razy przyszło mi opowiadać o tej przygodzie. W klubie „Pod Platanami” również była skomentowana przez Zbyszka z „Kieszonki”. Łamiałem się głosem, przełykając łzy – opowiedziałam obecnym na promocji. W tym dniu Opatrzność przedłużyła moją obecność wśród żywych. Do końca dni moich nie przestanę głosić mocy Krzyża i Różańca. W związku z tym, mam pewne postanowienia i obowiązki – te jednak zachowam w skrytości serca.*

*Janina z Grudziądza.*

Zanim zaczniecie czytać dalej, przez chwilę zastanówcie się – drodzy Czytelnicy – nad opisanym zdarzeniem. Proszę, by każdy w skrytości swojej duszy zagłębił się w treść i sens tego, o czym przed chwilą przeczytał.

To nie jedyne zdarzenie. Inne, może mniej dramatyczne, ale również groźne mogło być w skutkach, gdyby nie Opatrzność, która nad panią Janką czuwa. Bo choć w mieszkaniu była sama – to sama nie była; był KTOS, kto nie dopuścił do najgorszego.

*Już prawie kończyłam. Zawiesiłam już wszystkie firany i została mi tylko stora przy ostatnim oknie. Machnęłam jakoś tę storę, zakohysały się i tak oplątana spadłam z wysoka. Zanim upadłam na podłogę, potykałam się o sprzęty i odbijałam się jak ulegalka. Kiedy uderzyłam o podłogę prawą stroną kości czołowej – myślałam, że głowa mi pęka. Jak zobaczyłam fragmenty oprawek okularów i na drobno (nawet na pył) potłuczone okulary, a po rękach ciekła mi krew z twarzy – myślałam, że wypływa mi oko. Chwilę poleżałam, a kiedy się podniosłam, pociemniało mi w oczach. Położyłam się na znak na rogówce i zaczęłam się wstuchiwać w moje wnętrze...*

*Głowa bolała, bo w dwóch miejscach na czole są guzy i otarcia; łuk brwiowy i okolice powieki okaleczone.*

*Coś, co graniczy z cudem to to, że oczy w ogóle nie tknięte i bez szkła w nich, choć na czole, policzkach i łuku brwiowym szklane pyłki i były... Leżałam tak spokojnie i przytomnie około godziny.*

*Podniosłam się, przejrzałam się w lusterku i pierwszą rzeczą, którą uważałam za konieczną do zrobienia – to uklekałam i gorąco podziękowałam Jezusowi. Była godzina 10 rano, Wielki Piątek.*

*Plakałam ze szczęścia i wypłukała się przy tym krew z oczu. Żadnych nadmiernych krwawień i wewnętrznych bólów. Najbardziej dokuczliwy jest ból szyi z lewej strony. Jeszcze trochę odpoczęłam i zaczęłam dalsze oględziny. Wyglądałam fatalnie – jak po wypadku samochodowym, tak jak bym się głową oparła o kierownicę. Poobijana, jak ulegalka. Ręce i nogi w siniakach i pościerane. Z lewej strony uwiera żeberko i pod prawą łopatką; najbardziej jednak dokucza szyja, szczególnie z lewej strony. Żyły nadciągnięte i stwardniałe. Pozbierałam szczątki okularów i wysypałam do pudełka z białej przejrzystego pleksi – dla wspomnienia. Nie mam żadnych objawów wstrząśnienia. Jestem w domu samotka, ale tak właśnie, to nie byłam sama... Ktoś z wysoka był ze mną...*

*Miałam bardzo pilną sprawę urzędową – ubrałam się i pojechałam tramwajem. Zalaatwiłam, a w powrotnej drodze spotkałam bratową. Wstąpiłam do niej po potrzebne maści, krople i tabletki. Wdzięczna Opatrzności za wszystko, będę się kurować. Wszystko idzie dobrze – rany się goją, bóle ustępują, siniaki zmieniają kolory.*

*Życie tylko wtedy potrafi być piękne, kiedy my potrafimy cieszyć się z rzeczy małych i znikomych. Życie jest jak kanwa – trzeba je utkać do końca...*

*Wiele lat temu, w chwilach smutnych, napisałam i powtarzam często:*

*Krzyż mojego życia  
Ty mi dajesz, Panie,  
by go dźwigać godnie  
dasz moc i wytrwanie.*

Jakie jeszcze nieszczęścia czekają na panią Jankę? Tego nikt nie wie i może przewidzieć, tak samo, jak i tego, że zostanie okradziona z dosyć znacznej gotówki. Ale pomimo tych nieszczęść, nie załamuje się; żyje dniem dzisiejszym, udziela się, gdzie tylko może i tworzy... tworzy... bo to jest jej życiową pasją i powołaniem.

Skoro tej autorce poświęciliśmy już tyle miejsca na łamach tego kwartalnika – chcemy jeszcze zaprezentować jej wiersze, zarówno te, które zostały już gdzieś opublikowane, jak i te, które nie ukazały się jeszcze drukiem (kilka opublikujemy już w pierwszym numerze).

Zapoznajcie się z nimi – drodzy Czytelnicy – może spodobać się Wam; może wykorzystacie je w programach, które przyjdzie Wam przygotować lub prowadzić. Ale zanim to zrobicie – przeczytajcie to, co autorka pisze o swoim życiu.

*Szukałam czegoś w dolinie rozwidlonej rzeki, a życie płynęło własnym korytem.*

*Żyłam wśród ludzi żyjących. Rozwieszałam z ufnością białe firanki, z wiarą w pogodę. Nie mogę zrozumieć – na jazgot zamienionej ciszy, do utraty sił rozpychających się łokciami wypierana miłość, zmęczona – sama chciała na stos...*

*Urodziłam się w piątkowy poranek 2 sierpnia 1935 r. Jedni mówili: piątek – to niezbyt szczęśliwie; inni – pocieszała słonecznym porankiem. Na moje urodziny Ojciec posadził wiśnię – rosla ona między domem a studnią; ja między ludźmi – między chmurą a blaskiem. Mój zodiakalny Lew jest mi potrzebny bardziej do obrony, niż do ataku. Kocham Boga, ludzi, pracę i przestrzeń. Nie ma we mnie dewocji i fanatyzmu – nic na pokaz. Moją największą miłością od zawsze była książka, a nieco później – poezja.*

*W domu była piękna zielona kanapa. W tej właśnie kanapie, w tylnej części oparcia, zrobiłam sejf na moje pierwsze młodzieńcze tajemnice. Dokładałam wciąż nowe i kiedyś przy jakimś przedświątecznym sprzątanu, moja tajemnica się „wysypała”!!!*

*Długo jeszcze pisałam do szuflady. Dla pisania wyrzekłam się innych rzeczy – nie żałuję. Pisanie jest moim lekiem i pociechą.*

Lech Kadlec



Bez względu na smutne zdarzenia i nielaskawość losowych przypadków, nie czuję się nieszczęśliwą. Dramaty i porażki znoszę z wypróbowaną cierpliwością. Staram się nie przedłużać okresów nostalgii.

Noszę w sobie sposób na wytrwałość. Nigdy nie zabiegałam o bogactwo. Każdy oszczędzony pieniądz, zamieniałam na książkę i niezbyt drogi, lecz nie banalny obraz. Żyję po to, żeby życie wypełnić w części, a nie życia używać. Noszę bogactwo ukryte głęboko i jest to wciąż odkrywkowy szyb, mojej kopalni ducha...

Uśmiecham się częściej, niż byłby powód, lecz jest mi z tym dobrze. Rozplynęły się książki, niszczały niektóre obrazy (w pożarze).

Czy zapanuję nad szybem ducha?  
Czy nostalgia nie zamaże uśmiechu?  
Czy potrafię stawić czoła przeciwnościom?  
Nie chciałabym zgubić się we mgle.  
Staram się, by fala smutku nie zalewała mnie a mgła nie była zbyt gęsta.  
Ci, którzy przestali być przyjaciółmi... nigdy nimi nie byli.  
Los zsyla nowych i oby szczyrych i życzliwych.  
Nie jestem entuzjastką  
ani też pesymistką  
zawsze jednak jest we mnie odrobina umiarkowanego optymizmu.

Jest coś, co nie pozwala wpadać w rozpacz  
a zachowuje iskierkę nadziei.

Nie skarby są przyjaciółki ale przyjaciele skarbem.

[Epiklet]

Gdy zniszczymy miłość i przyjaźń, cóż wartościowego pozostanie?

[Dawid Hume]

Ktoś –  
kiedyś powiedział  
że jestem głupia  
jak święty Franciszek.  
A ja się cieszę  
z tej głupoty...  
bo ona  
tyle mi dała  
mądrej radości.

[Janina Fiałkowska]



Janina Fiałkowska-Rogowska, ur. w 1935 roku w Płachawach koło Grudziądza. Bibliotekarka, poetka i działaczka społeczna. Członkini Sekcji Literackiej przy Klubie „Centrum” Spółdzielni Mieszkaniowej w Grudziądzu i Koła Miłośników Dziejów Grudziądza, zajmuje się też twórczością dla dzieci (wiersze, teksty piosenek). Wydała dotąd następujące tomiki poezji: „Matecznik” (Brodnica 2009), „Poezje wybrane” (Grudziądz 2009) i „Róże i kolce” (Grudziądz 2009). Bierze udział i jest nagradzana w konkursach i festiwalach poezji na terenie kraju. Działaczka i rzecznik prasowy Towarzystwa Rodziny Rogowskich w Częstochowie.

(L.B.S.)

---

**Redakcja:** Tadeusz Rauchfleisz, KMDG. Logo KMDG wykonał Grzegorz Rygielski.